

Joanna Kowalik

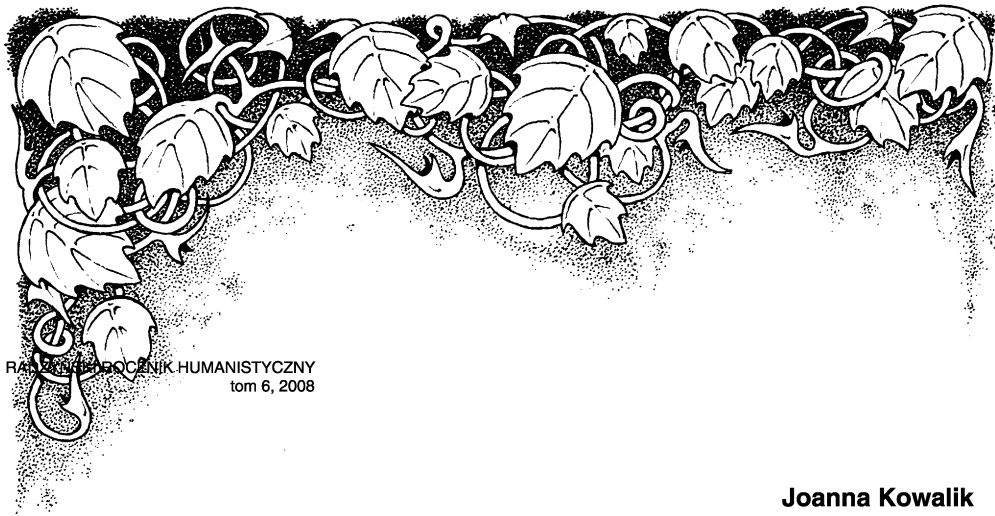
Pamiętnik Bronisławy z Woronieckich Doria Dernałowicz

Radzyński Rocznik Humanistyczny 6, 295-311

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Pamiętnik Bronisławy z Woronieckich Doria Dernałowicz

Wśród źródeł dotyczących losów ziemian w okresie II wojny światowej zachował się interesujący pamiętnik Bronisławy Doria Dernałowiczowej z Białki. Pisany w latach 1939-1945 ukazuje ważne wydarzenia w dziejach narodu polskiego oraz ich wpływ na życie autorki, jej rodziny, przyjaciół i znajomych. Prowadzony systematycznie jest swoistym dokumentem, pozwalającym poznać zdarzenia rozgrywające się w miejscach przebywania Bronisławy. W odróżnieniu od innych wspomnień, spisywanych często po zakończeniu wojny, relacje Bronisławy Doria Dernałowiczowej, notowane niejako „na żywo”, są odbiciem stanu jej ducha, przez co może w większym stopniu oddają atmosferę, jaka panowała wśród ludzi podczas toczącej się wojny. Pojawiająca się tu refleksja jest nie tylko oceną zaistniałych faktów ale także świadectwem poglądów autorki i osób, z którymi miała okazję się zetknąć. Natomiast opowiadane przez autorkę fakty z życia rodziny i znajomych są niewątpliwie doskonałym źródłem do poznania dnia codziennego w okresie okupacji.

Bohaterka i sprawczyni prezentowanego tekstu nie była postacią wybitną, a jej życie było typowym życiem ziemianki przełomu XIX i XX w., na który wpływ miały burzliwe lata wojen. Kim więc była autorka pamiętnika? Bronisława była jedną z dwóch córek Konstancji ze Szlubowskich (1855-1901) i księcia Ludomira Woronieckiego herbu Korybut (1850-1913), syna Jeremiasza z Huszlewa koło Łosic. Jej dziad ze strony matki – Stanisław Florian Szlubowski, jako dziedzic dóbr radzyńskich – jednego z większych majątków powiatu – utrzymywał szerokie kontakty towarzyskie. Niewykluczone, że to dzięki powiązaniom rodzinnym linia Stanisława Floriana otrzymała od papieża Piusa IX tytuł hrabiowski. Nadany w 1869 r. świadczy o bardzo dobrych kontaktach w Watykanie i potwierdza uzyskaną przez Stanisława pozycję w

gronie ówczesnego ziemiaństwa¹. Jego pozycja i majątek pozwoliły niewątpliwie wydać córki za przedstawicieli znanych rodzin arystokratycznych. Maria Szlubowska poślubiła bowiem Gustawa Łubieńskiego, syna Stanisława i Marii z Orsettych². Ślub Konstancji z księciem Woronieckim odbył się w Warszawie w 1877 r. Zaproszony na uroczystość Kajetan Kraszewski, nie wziął w nim udziału, tłumacząc się zbyt dużymi kosztami³.

Stanisław Florian zmarł w Radzynie 22 kwietnia 1895 r. w wieku 81 lat. Jeszcze za życia ojca rodzinne włości podzielono pomiędzy synów. Bronisław został właścicielem dóbr Chomejowa Wola, zwanych również Olszewnicą, a Henryk – dóbr Białka i Kostunin. Przypadającą Henrykowi część uregulowano w oddzielnej księdze hipotecznej. W skład dóbr wchodził folwark „Białka i Białeczka” z wsią Białką, folwark Kostunin z wsią Główne oraz wieś Płudy⁴. Do wydzielonej dla Henryka schedy należały również sąsiadujące z nimi Jaski. Ostatecznego działu rodzinnego dokonano w 1896 r. Siostry Konstancja i Maria zrzekły się swoich praw do spadku na rzecz Bronisława⁵. Powodem, dla którego głównym spadkobiercą został najmłodszy syn, a nie najstarszy, była być może choroba Henryka. U kresu życia ubezwłasnowolniony, wydaje się, że tylko przez krótki okres czasu samodzielnie zarządzał swoją schedą. Zmarł 27 maja 1927 r. mając 75 lat⁶.

Bronisława Woroniecka urodziła się w 1883 r. w Huszlewie – rodzinnym majątku jej ojca. To tam wraz z siostrą Marią spędziła dzieciństwo i pierwsze lata młodości. Obie córki otrzymały wychowanie typowe dla córek z ziemiańskich domów. Początkowo uczyły się za granicą w szkole prowadzonej przy w klasztorze sióstr L'Assomption. W okresie tym zwiedziły miasta włoskie i niemieckie. Z wielką nostalgią wspominała o tym autorka pamiętnika. Kiedy Bronisława miała 18 lat zmarła ich matka. Wychowaniem młodych księżniczek Woronieckich zajęła się wówczas siostra Konstancji – Maria Łubieńska. Naukę kontynuowały m.in. w znanym zakopiańskim zakładzie gospodarczym w Kuźnicach, prowadzonym przez generałową Zamoyską z Działyńskich⁷.

¹ T. Lenczewski, *Genealogie rodów utytułowanych w Polsce*, t. 1, Warszawa 1995-1996, s. 261.

² Gustaw hrabia Łubieński był wnukiem Jana a prawnikiem Feliksa Łubieńskiego, bratanka prymasa Polski. Feliks za współpracę z Prusakami w czasie powstania kościuszkowskiego dostał tytuł hrabiowski, potwierdzony później przez Rosjan. W okresie Księstwa Warszawskiego znalazł się we władzach jako minister sprawiedliwości. Z rodziną tą Szlubowscy skoligacili się kiedy siostra Stanisława, Konstancja, w 1850 r. zawarła związek małżeński z Edwardem hrabią Łubieńskim. Edward (1818-1867) był najstarszym synem Henryka Łubieńskiego, znanego z racji swej działalności gospodarczej w Królestwie Polskim, T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, Warszawa 1997, s. 165, 171.

³ K. Kraszewski, *Kronika domowa. Silva rerum. Wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830-1881*, Warszawa 2000, s. 457.

⁴ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim (dalej: APL O/R), Hipoteka w Radzynie (dalej: HR), sygn. VII/23, k. 1, Księga wieczysta Dobra ziemskie Folwark Białka i Kostunin.

⁵ Tamże, sygn. VII/152, Księga wieczysta Dobra ziemskie Radzyń Miasto.

⁶ Tamże, sygn. VII/23, Księga wieczysta Dobra ziemskie Białka i Kostunin.

⁷ Pamiętnik B. Doria Dernałowicz, s. 172. Zakład działający od 1889 r. w Kuźnicach został założony przez Jadwigę z Działyńskich Zamoyską, żonę generała Władysława Zamoyskiego. W 1882 r. założyła ona w Kórniku pod Poznaniem Szkołę Domowej Pracy Kobiet, częściej zwaną Zakładem Kórnickim. Była to pierwsza szkoła gospodarza na ziemiach polskich. Po zamknięciu jej przez władze pruskie została przeniesiona do Lubowli na Spiszu (1886-1887), następnie do Kalwarii Zebrzydowskiej (1887-1889). W 1889 r., po nabyciu

Bronisława poślubiła Waldemara Stanisława Doria-Dernałowicza. Rodzina Dernałowiczów herbu Lubicz o przydomku Doria pochodziła z kresów, z dawnego województwa mińskiego. Najważniejszymi rodzinnymi dobrami Dernałowiczów był Wiktoryn oraz Rohiń w gubernii mohylewskiej. Ich pierwsze udokumentowane związki z Królestwem Polskim pochodzą z 1825 r., kiedy Tadeusz Dernałowicz poślubił Ewę Szydłowską, właścicielkę Repek koło Sokołowa Podlaskiego. Mąż Bronisławy z Woronieckich wywodził się linii Dernałowiczów z kresowego Rohinia. W Białce koło Radzyna – majątku, który odziedziczyła jego żona, zamieszkała po 1918 r.⁸

Ślub Bronisławy i Waldemara odbył się w Warszawie, w kościele Dzieciątka Jezus⁹. Po uroczystościach młoda para wyjechała na Białoruś do majątku Waldemara – Rewkowicze. Pobyt tam przerywany był wyjazdami do Białki, Huszlewa i za granicę. W życiu Bronisławy pojawiły się wydarzenia radosne i smutne. Narodziny synów Stanisława w dniu 28 grudnia 1909 r. i Adama 8 listopada 1911 r.¹⁰, śmierć matki męża w Kijowie oraz wydarzenia rewolucji i ucieczka z Rewkowicz¹¹. W wolnej już Polsce rodzina Dernałowiczów osiedliła się w Białce, przeznaczonej zapewne jeszcze za życia Henryka Szlubowskiego dla młodszej z księżniczek Woronieckich.

Początek II wojny światowej Bronisława i Waldemar spędzili w Białce, gdzie tak jak i w innych majątkach schronienia szukało wielu uciekinierów z zachodniej i centralnej Polski. To tu przeżywali wyjazd synów, bombardowania, ucieczkę polskich oddziałów, ostatnią bitwę gen. Kleberga, nadejście obcych wojsk i w końcu śmierć i aresztowania przyjaciół i znajomych. W swym pamiętniku Bronisława oddała nie tylko atmosferę panującą wówczas we dworze i na wsi ale także echa wydarzeń rozgrywających się w Radzynie. W kolejnych latach trwającej okupacji właściciele Białki często wyjeżdżali. Bywali w Warszawie, gdzie mieszkała znaczna część rodziny. Bronisława często bywała również w Krakowie. Ostateczny wyjazd z Białki wymuszony został przejściem pod zarząd niemiecki majątku. Zamieszkali wówczas pod Warszawą, gdzie dochodziły do nich odgłosy toczących się na ulicach stolicy walk powstańczych, i gdzie doczekali się zakończenia wojny.

Głównym adresatem spisywanego pamiętnika był młodszy z synów Bronisławy i Waldemara – Adam. Jako absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie przygotowany został do prowadzenia majątku w Radzynie i Białce, który odziedziczyć miał wraz z bratem Stanisławem. Radzyń miał przypaść młodym

dóbr zakopiańskich przez Władysława Zamoyskiego, Jadwiga znalazła swoją siedzibę w zakopiańskich Kuźnicach. Szkoła istniała do 1949 r., gdy teren szkoły wraz z wszystkimi zabudowaniami przejęło Ministerstwo Rolnictwa. Program nauczania szkoły obejmował obok wychowania religijnego i zajęć praktycznych (szycie, gotowanie, organizacja gospodarstwa domowego), również naukę śpiewu, rysunków, literatury, geografii i historii Polski. Naczelnym hasłem Zakładu była potrójna praca: duchowa (modlitwa i medytacja), fizyczna i umysłowa.

⁸ B. Niemirka, *Ród Korwin Szlubowskich z Radzyna Podlaskiego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 4 (2006), s. 11-12.

⁹ B. Doria Dernałowicz, *Pamiętnik*, s. 172.

¹⁰ APL O/R, Akta notariusza Witolda Krasuskiego w Radzynie Podlaskim, sygn. 24, s. 667-668.

¹¹ B. Doria Dernałowicz, *Pamiętnik*, s. 176.

Dernałowiczom po śmierci Bronisława. Ponieważ Zofia¹² i Bronisław Szlubowscy z Radzyna nie mieli dzieci, adoptowali synów Waldemara i Bronisławy, uznając ich tym samym za swych prawnych spadkobierców. Stosowny dokument sporządzono przed notariuszem W. Krasuskim w Radzynie Podlaskim 16 grudnia 1937 r.¹³ Akt ten, zgodnie z wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie, wpisano do ksiąg stanu cywilnego radzyńskiej parafii 20 czerwca 1938 r.¹⁴



Bronisława Doria Dernałowicz

¹² Zofia Chłapowską (ur. 15 maja 1869 r.) pochodząca z Wielkopolski z rodu Chłapowskich z Kopaszewa. Była córką Anny i Kazimierza, a wnuczką generała Dezyderego Chłapowskiego z Turwi, prekursora nowoczesnego rolnictwa. 26 kwietnia 1892 r. w Kopaszewie poślubiła Bronisława Szlubowskiego. Możliwe, że małżeństwo to nie było przypadkowym, jeszcze w 1878 r. bowiem w Warszawie odbył się ślub siostry ciotecznej Bronisława – Marii Łubieńskiej, córki Konstancji ze Szlubowskich i Edwarda, z Franciszkiem Chłapowskim z linii z Czerwonej Wsi. Zofia zmarła w Krakowie 14 grudnia 1961 r. Bronisław zmarł w Warszawie 19 grudnia 1939 r. Pochowany został w podziemiach kościoła p.w. Św. Krzyża, D. Chłapowski, *Chłapowscy: Kronika rodzinna*, Warszawa 1998, s. 191.

¹³ APL O/R, Akta notariusza Witolda Krasuskiego w Radzynie Podlaskim, sygn. 24, s. 667-668.

¹⁴ Tamże, HR, sygn. VII/152, Akt przysposobienia z dnia 20 czerwca 1938 r.

Adam Doria Dernałowicz wraz z żoną Aleksandrą wyjechał z Polski po wybuchu wojny w 1939 r. Udało mu się dotrzeć do Francji. Tam wraz z innymi Polakami ukończył podchorążówkę. Po kapitulacji Francji przedostał się do Anglii, gdzie zaciągnął się do marynarki. Po wojnie wyjechał do Ameryki Południowej. Zmarł w Brazylii w 1993 r.¹⁵ Starszy z braci – Stanisław – wojnę przeżył w Polsce. Ożenił się z Kingą Libiszowską z Sosnowicy. Z tego małżeństwa urodzili się Hubert i Jeremi Doria Dernałowicz. Stanisław zmarł we Francji w 2001 r.¹⁶

Prezentowany fragment pamiętnika jest jego początkiem. Jak już wspomniano, adresatem prowadzonych systematycznie notatek był Adam Doria-Dernałowicz. Wyjazd i ucieczka przed nadchodzącym frontem oraz brak wiadomości na jego temat była powodem wielu trosk i zmartwień, które znalazły odbicie na kartach zapisanych zeszytów. Nieobecność podczas wojny wśród bliskich była również okazją do przelewania na papier wielu zdarzeń, które utrwaliły losy nie tylko jednej rodziny.

Przedstawiony wyjątek obejmuje wydarzenia rozgrywające się we wrześniu i na początku października 1939 r. Ponieważ Bronisława przebywała wówczas w Białce, jej relacje są jednocześnie relacjami świadka rozpoczynającej się dla mieszkańców Radzyna i okolicznych wiosek wojny. Dowiadujemy się z niego o pierwszych nalotach i ich konsekwencjach, o ludziach, którzy uciekając przed frontem schronili się w majątku w Białce i w Radzynie. Dernałowiczowa relacjonuje pobyt wojsk polskich, groźbę zbliżających się bolszewików, toczące się wokół walki aż do przybycia Niemców.

W opisach kolejnych dni i miesięcy wojennych znaleźć można odbicie takich wydarzeń tj. mord polskich oficerów w Katyniu, śmierć generała Sikorskiego, likwidacja getta w Warszawie, powstanie warszawskie, wprowadzanie nowej władzy po wejściu wojsk radzieckich i w konsekwencji zabór majątków ziemskich. Autorka pisała o aresztowaniach i śmierci wielu znanych im osób. Wymieniane najczęściej nazwiska to Mnińscy, Łubieńscy, Zamoyscy, Czetwertyńscy, Rulikowscy, Przeździeccy – krewni, sąsiedzi, przyjaciele i znajomi. W swych opiniach wydaje się trafnym obserwatorem, nie tylko wiernie przytaczającym fakty ale i je oceniającym.

Rozpoczynając lekturę należy pamiętać również o słowach Bronisławy zapisanych na wstępie prowadzonego przez okres wojny pamiętnika. Przenika przez nie tęsknota za synem, obawa o los jego i rodziny. Widoczny jest smutek zrozumiały i dla tych, którzy wojny nie widzieli. Smutek o tyle jednak głęboki, że pełen świadomości tego, co może za sobą przynieść wojna i czas okupacji. Czytając relacje Bronisławy Doria Dernałowicz należy więc mieć na względzie okoliczności powstania tego dokumentu. Pozwoli to nam w pełni zrozumieć dokładne i pełne delikatnych odczuć świadectwo.

¹⁵ B. Niemirka, dz. cyt., s. 12.

¹⁶ Tamże.

Pamiętnik (fragment) Wrzesień – październik 1939

Adasiu!

Gdy będziesz, synku, ten pamiętnik czytał – nie dziw się, że miejscami jest tak chaotyczny i tyle w nim błędów, usterek i niedociągnięć, gdyż, właściwie, jest to tylko brulion, pisany dorywczo, na kolanie, w różnych chwilach i okolicznościach życia. Oprócz Ciebie, czytać go może tylko ten, kto bezgranicznie kochając swoje dziecko – został z nim rozdzielony na długie lata... i prawdopodobnie na zawsze... Kto będąc szczerze i serdecznie przywiązany do swojej ziemi i domu rodzinnego – został zeń wypędzony... I, wreszcie, ten, kto gorąco miłując swoją Ojczyznę – patrzeć musi na jej niewolę i upadek... gdyż tylko taki człowiek pamiętnik ten zrozumie i odczuje go... Inny wykipić go tylko może.

Pisałam to, co widziałam, słyszałam, co w danej chwili myślałam i czułam, więc każde w nim słowo jest absolutną prawdą.

Natomiast wielu rzeczy, naturalnie, brak, których z różnych względów napisać nie mogłam. Szukać ich należy pomiędzy liniami i temu, kto je odnaleźć potrafi, przedstawi się tragizm tego pamiętnika, jak również i życia Twojej matki.

Białka, 7 września 1939

A więc nie ma Was już, drodzy moi!

Wyjechaliście tak nagle, raptownie, prawie bez pożegnania – w nieznaną... na nieznaną los... a w sercu matki – zostawiłeś żal i rozpacz, Synku drogi.

Tak – rozpacz... bo ta wojna będzie trwała prawdopodobnie długie lata i z pewnością straszną będzie... a matka stara i bardzo schorowana, więc Twego powrotu nie doczeka... Więc wydaje mi się, że wyrzuciłeś mi krzywdę wielką i niepowetowaną. Że ostatnie chwile mego życia będą już do końca szare, bezgranicznie smutne, pełne tęsknoty i wielkiego niepokoju... Ale Tobie nie przyszło, Synku, na myśl że swoim wyjazdem tak zasmuczysz serce matki – prawda? I Oleńce, która także ma matkę, również na myśl to nie przyszło, bo by może była ten Wasz nagły wyjazd wstrzymała...

Myślę, że w czasach różnych kataklizmów, katastrof i wojen najbliższa rodzina powinna trzymać się razem i nie rozłączać się, gdyż wówczas do nieszczęść różnych, które przynosi ze sobą wojna, dołącza się jeszcze niepokój o nieobecnych, a co może być gorszego od uczucia niepokoju?

Ale trudno, stało się, wyruszyliście w świat i może akurat – okaże się to dla Was dobre... Niech Pan Bóg Was prowadzi, strzeże od złego, opiekuje się Wami pod-

czas tej niebezpiecznej podróży i szczęśliwie Was do celu doprowadzi. Żegnajcie drodzy...

8 września

Postanowiłam pisać ten pamiętnik, aby – gdy po wojnie powrócisz do kraju, Synku drogi, a mnie już może nie będzie – opowiedział Ci on, choć w skrócie, dzieje Twych najbliższych podczas Twojej nieobecności i tych lat wojny. Tak krwawo i ciężko zapowiadają się...

Myślę, że przyjemnie Ci będzie przeczytać tę garść wspomnień i przekonać się jak bardzo ciągle myśleliśmy o Was i jak stale serce matki było przy Tobie...

Dzisiaj niewiele tu nowego. Samoloty ciągle krążą... Przyjechało kilku uciekinierów z Poznania.

W domu roboty dużo: szyjemy sienniki, przygotowujemy gościnne pokoje.

Staś postanowił również wyjechać. Żałuję, że – o ile miał wyjechać – nie wyjechał z Wami, gdyż zawsze lepiej trzymać się razem, bo jedno drugiemu pomóc wiele może, zresztą, przyjemniej. Co teraz sam zrobi? Gdzie pojedzie?

9 września

Dzisiaj było straszne bombardowanie Radzyna. Cały ranek siedzieliśmy w krzakach i w dole, gdzie jest lodownia. Staś leżał pod drzewami. Tatuś uciekał w przeciwną stronę ogrodu, do alei lipowej. Sabinę nie można w kuchni utrzymać, tak się boi, biedaczka, ucieka aż jej tylko pięty widać, w niebieskim fartuchu – bardzo dla bombowców widoczna. A gotować trzeba, bo uciekinierów coraz więcej przybywa. Wacura wskazuje ciągle palcem samoloty, a one tego nie lubią i zaraz bomby rzucają. Słychać huki bomb naokoło...

Opowiadają, że Lublin, Włodawa, Chełm zbombardowane. Akurat Wasza trasa... Czyście to szczęśliwie przebyli? Gdzie jesteście w tej chwili? Myślą gonię Wasz samochodzik i Bogu go powierzam...

10 września

W domu wielki ruch od rana. Uciekinierzy napływają. Jest pewnie ze sto osób. Wczoraj wieczorem przyjechali Korzeniewscy samochodem z namalowanym na nim białym krzyżem. Zosia zmartwiona, że już Oleńki nie zastała, chce koniecznie jechać dalej na wschód, a mąż jej nie chce, więc troszkę się sprzecają i Zosia płacze, biedactwo. Przy tym niepokoi się o rodziców, o których nic nie wie...

Uważam, że dalsza jazda na wschód jest bezcelowa i tłumaczę to wszystkim uciekinierom, bo jeżeli Niemcy do Białki dojdą, to i resztę kraju zagarną. A na wschodzie można spotkać się z bolszewikami!

Niepokoję się bardzo o ciocię Niutkę. Warszawa oblężona i bombardowana, a ona nie może się z niej wydostać.

A Wy, gdzie jesteście, drodzy?

11 września

Dziś w nocy Staś wyjechał z Korzeniewskimi do Sosnowicy i potem dalej na wschód. A więc drugi syn wyruszył w świat, w nieznaną... na nieznaną los... więc nowy niepokój.

Tatuś bardzo zdenerwowany, zupełnie się zmienił, co mnie bardzo martwi. Staś przed samym wyjazdem obudził go raptownie w nocy z pierwszego snu i przstraszył opowiadając z przerażeniem o bombardowaniu Radzyna i o różnych znajomych zabitych oraz o jednej znajomej pani, która zwariowała.

12 września

Coraz więcej uciekinierów w domu. Jadą, jadą bez końca. Ze wszystkich stron Polski zjeżdżają, nocują i pędzą dalej, niepowstrzymani, na wschód. Straszna panika! Bardzo to zaraźliwe i szkodliwe. Iluż ludzi przypląci tę ucieczkę życiem, gdyż Niemcy bardzo bombardują na szosach uciekinierów. Chwilami wydaje mi się, że cała Polska zwariowała... Dzisiaj przyjechali: Konopka z Mo... pod..., który zgubił w drodze Hanię i trzymiesięczną córeczkę; pani Glinczyzna z Poznania ze staruszką matką i dwiema ślicznymi córeczkami; Helenka Abakanowiczowa z córeczką; państwo Jeżewscy z Kutnowskiego; starosta z Bydgoszczy ze swymi urzędnikami, dyrektor i pracownicy radia z Raszyna, po wysadzeniu tamże stacji nadawczej. Dużo oficerów, m.in. Łubieński i wielu, wielu innych. Wszystko to jedzie samochodami lub wozami, z tobołami, psami itp.

Namawiają mnie również do wyjazdu, ale ja się nie dam ogarnąć panice, gdyż – jako starej kobiecie – niewiele mi grozi. Zresztą, za słaba jestem na taką poniewierkę. Poza tym uważam, że gdy tutaj majątek i dom mój jest w niebezpieczeństwie – nie powinnam ich opuszczać, a pozostać i trwać na posterunku, jak kapitan na okręcie.

Dzisiaj było znowu bombardowanie Radzyna. Opowiadają, że Rydz-Śmigły w pałacu, ale to chyba bajka...

14 września

Przybyło dziś dużo naszego wojska. Kręcą się po podwórzu i ogrodzie. Na moją prośbę, by aby pochowali się pod drzewa przed bombardowaniem – odpowie-

dzieli, że i tak kamień na kamieniu z tego domu nie pozostanie, a gdy na to powiedziałam im, że przynajmniej nie powinno się to stać z naszej winy – odburknęli niegrzecznie, że trzeba mnie zrobić dowódcą, to wówczas wojnę wygramy. Chamy!

W ogóle w wojsku panika i demoralizacja. Moc dezertarów, którzy uciekają przerażeni, bez koni i mówią, że jest zdrada, gdyż wszyscy wyżsi wojskowi porzucili ich i uciekli. Ładna armia – wojnę na pewno przegramy.

15 września

Piszę ten dziennik na kolanie, więc dlatego tak bazgrzę. Mało też mam na niego czasu, ale nie chciałabym go jednak przerywać i [chcę] choć kilka słów co dzień napisać.

Zabijamy wszystkie indyki i kaczki, aby karmić nimi uciekinierów. Jedyne białe kury Oleńki nie pozwalam zabijać, aby – gdy wróci – zastała wszystkie w porządku.

Chłopi nasi – spokojnie siedzą na miejscu, tak jak i służba folwarczna, która przeważnie przebywa z dziećmi w schronie, który kazałam wykopać w sadzie.

16 września

Dzisiaj o 3 rano (dlatego tak wcześniej, aby uniknąć bombardowania, gdyż Niemcy w nocy nie bombardują) odprowadziłam Tatusia i małą Maję Ponińską ze swoją Marysią – na gajówkę w Kostuninie. Myślę, że tam będzie im lepiej i spokojniej. Przebywałam z nimi cały dzień, aby odpocząć. Tatus spał w lesie, a malutka bawiła się szyszkami.

Taki cudny ten wrzesień! Taki ciepły, a taki straszny..

Położyłam się na stożku siana przy gajówce. Kapała urządził mi posłanie i spałam, a przez sen słyszałam jak nade mną ciągle burczały bombowce, jak te bąki uprzykrzone.

Wieczorem wróciłam do domu, bo tyle jest roboty – dom pełen, ludzie się już nie mieszczą, śpią pokotem po pokojach na słomie – reszta w stodole.

Tatus pozostał w lesie. Będzie mieszkał u Słupka. Tu niebezpiecznie, bo dom duży i biały, więc Niemcy mogą myśleć, że to jakiś szpital wojskowy.

Ja się nie boję, gdy bombowce krążą nad domem – chodzę pod nimi spokojnie, aż dziwią się ludzie. Ale dla mnie śmierć nie wydaje się straszną – przeciwnie, pożądaną.. skoro Was, chłopcy moi, nie ma i nie wiem czy żyjecie... czy może leżycie gdzieś, w jakimś rowie sami... bez nóg... lub rąk... albo zabici przez bombę... Więc niepokój mnie zadręcza i życie obrzydza.

17 września

Uciekinierzy już dzisiaj nie przyjeżdżają. Reszta jutro wyjeżdża i pusto się zrobi.

Tatuś i Maja są na gajówce na Białeczce. Przewiozłam tam jeszcze staruszkę, panią Szczaniecką z Poznania, którą mi jej córka, pani Glinczyna, pod opieką zostawiła. Jest kaleką, chodzi na kulach i prawie ciągle leży, dużo, biedaczka, płacze. Przewiozłam na gajówkę łóżka, a obiady wożę w rondlach tym moim jasnożółtym koszykiem, który jest bardzo widoczny, więc gdy bombowce zaczynają krążyć, Stasiak prędiutko staje pod którąś z topoli na szosie i tak stoimy cichutko, jak myszy pod miotłą, dopóki te nikczemne bąki nie odlecą dalej. A konie, jak gdyby rozumiały, ani drgną. I tak co chwila.

18 września

Mamy cały szereg cudownych, ciepłych dni. Dni gorące nawet. Jak to dobrze, bo by tam moi na gajówce zmarli, gdyż szyb nie ma.

Czy i Wy macie taką śliczną pogodę? Jak Wam się jedzie? Jak Oleńka tą podróż znosi? A Ty, Adasiu, jak się czujesz? Czy przerwanie tak mozolnie prowadzonej kuracji nie zaszkodziło Ci i czy bóleści nie powróciły?

Niepokoję się ogromnie o Stasia, gdzie on teraz może być i co się z nim dzieje? Podobno w Sosnowicy oddzielił się od Korzeniewskich, więc jest sam, co mnie bardzo niepokoi.

W domu pełno naszego wojska – ułanów. Przyszli z Bork, gdzie ich Niemcy dostrzegli i bombardowali, więc nie jest tu z nimi bezpiecznie.

19 września

Wczoraj wieczorem, gdy wyprawiłam ostatnich uciekinierów i dom opustoszał, chciałam przyjechać na noc nad Białeczkę, ale nasz kapitan nie pozwoli mówiąc, że już za późno, noc i że na szosie są pierwsze podjazdy niemieckie, które do wszystkich strzelają. Musiałam więc zostać sama w domu z kilkoma oficerami i żołnierzami, gdyż służba uciekła do swoich rodzin, na czworaki. Słuchaliśmy radia, które nadawało różne komunikaty z Warszawy.

Był to ostatni oddział cofających się wojsk polskich – za nimi już szli Niemcy. Na dany znak wystrzałem mieli nasi, strzelając, cofać się na Ustrzesz, a kule szły by ku szosie, przez dom, poprzez dom. Radzili, abym wówczas poszła na górę. Siedzieliśmy na ganku kuchennym czekając na ten sygnał do późna w noc i gawędziliśmy... Ale rozmowa jakoś się nie kleiła. Było ciemno i straszno. Czułam się ogromnie osamotniona. Na moje powiedzenie, że gdy Niemcy przyjdą, pewnie mnie zabiją, bo tyle się słyszało o różnych ich okrucieństwach, jeden młodzieńki, miły żołnierz powiedział: „To jest niemożliwe, sądzę po sobie, że gdybym wchodził do Niemiec jako

zwycięzca, nigdy bym starszej kobiety nie zabił, bo przecież i ja również mam taką starą matkę, którą zostawiłem w domu, [która] czeka na mnie i tęskni za mną". Ładnie powiedział, prawda?

Wreszcie, po długim oczekiwaniu, przyszedł meldunek, że Niemcy nas okrążyli i poszli inną drogą, a nasi wojacy raniutko wycofali się...

W gospodarstwie i w polu, pomimo wielkich trudności, bo ludzie nie chcą pracować, siejemy i gospodarujemy mniej więcej normalnie. Trzeba koniecznie – wszyscy musimy siać nawet pod bombami, aby kraj nasz nie pozostał bez chleba.

20 września

Nocowałam dzisiaj na Białeczce. Szczury chodziły po naszych kołdrach – brr.. wstrętne. Malutka płakała, obawiam się czy się nie przeziębila, gdyż ma troszkę kataru. Pani Szczaniecka mówi, że woli szczury niż bomby i chce na gajówce pozostać. Tatusь wraca dziś do domu.

Niemców Jakoś wcale nie widać.

Dziś przez radio Niemcy powiedzieli (mówią niby z Warszawy, ale to pewnie z Berlina), że bolszewicy przekroczyli naszą granicę już kilka dni temu i idą na nas. Ludzie mówią, że idą jako przyjaciele, ale ja w to nie wierzę.

Granica rumuńska zamknięta. Czyście aby zdążyli na czas? Czy Rumunia Was przyjęła? Gdzie Staś? – powinien już tu być, więc czemu nie wraca? Co się z nim stało? Przecież on nie wybierał się w tak daleką i długą podróż jak Wy... Ach, ta ciągła niepewność i niepokój! Człowiek gryzie się rozmaitymi przypuszczeniami, aż w pierśsiach coś boli i serce chwilami bić przestaje...

23 września

Przez kilka dni nic nowego. Nie pisałam dziennika, bo nie miałam chwili czasu. Teraz jadą uciekinierzy ze wschodu na zachód, za Wisłę – dokąd mają bolszewicy kraj zająć. Biedna nasza Polska! Znowu będzie podzielona i poćwiartowana... Jakież to smutne!

Białka, pusta przez kilka dni, z powrotem zaczyna się zapęlniać. Dziś przyjechali wszyscy z Konstantynowa i Worońca, Kołyńscy i inni. Bolszewicy coraz bliżej...

Tatusь zdenerwowany zbliżaniem się bolszewików. Dla mnie już wszystko zobojętniało. Niech się dzieje, co chce, a zresztą, mam przeczucie, że się nic nie stanie.

24 września

Warszawa jest straszliwie zniszczona. Od cioci Niutki, naturalnie, żadnej wiadomości. Śniła mi się dzisiaj całą noc, a poza tym odczuwałam dziwny ból w sercu. Może już nie żyje? Okropne przypuszczenie.

25 września

Bolszewicy podchodzą już do Międzyrzeca... Bombardowanie ustało. Jest to zrozumiałe, gdyż Niemcy nie mogą przecież bombardować swoich sojuszników.

Ostatnia partia uciekinierów ucieka jutro z Białki na zachód, za Wisłę. Tatuś oznajmił, że wyjeżdża z nimi.

26 września

Tatuś wyjechał dziś ostatnim samochodem niejakiego pana Wróblewskiego. Po tak długotrwałej, cudownej pogodzie – mżył deszczyk i zimno się zrobiło. Samochód malutki, więc tatuś siadł z tyłu, na przyczepce. Był błądy i wyglądał bardzo zmęczony i zdenerwowany. Samochód, ani rusz, nie chciał startować. Długo to trwało, aż wreszcie pan Wróblewski, żartując, powiedział: „Zwarci, gotowi, ale bezsilni”. Wreszcie samochód ruszył, powoli sunąc i podskakując...

Stałam w bramie na podwórzu przyglądając się temu makabrycznemu wyjazdowi wraz z Sabiną, która płacząc powtarzała: „Pan dziedzic nas opuszcza”.

I znowu wyjechał najbliższy w nieznane... Wyruszył w świat, na nieznaną los... Czy wróci? Czy może serce ludzkie pomieścić bezkarnie tyle różnego niepokoju?

Jestem zupełnie sama... Sama? Nie... jest przecież staruszka i malutka – rozkoszny dzieciak: zdrowa, rośnie i tyje. Przywiązałam się już do niej.

Na gospodarstwie w Białce Wacura, którego ciągle pilnuję i do roboty zaganiam. Na Kostuninie Słupek, który chce również wiać przed bolszewikami, ale tłumaczę mu razem z Wacurą, że to nie ma sensu, więc może zostanie.

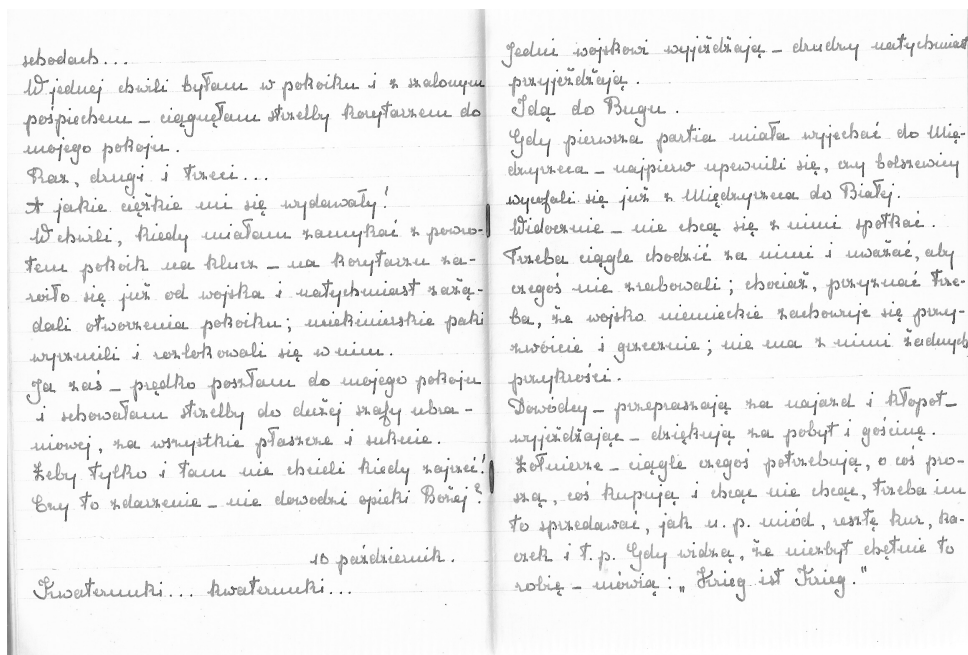
Na ogół – oprócz chłopów – ludzie bardziej boją się bolszewików niż Niemców.

27 września

Warszawa dzisiaj... poddała się. Smutne to i ciężkie dla nas, Polaków. Cały kraj już w niewoli, cała Polska w żałobie... Co dalej będzie? Jeszcze z Anglią i Francją Niemcy wojować będą.

Wczoraj, po wyjeździe Tatusia, wybrałam się na Gubernię, aby odwiedzić Dziadziów, gdyż w czasie bombardowania było to niemożliwe. Chciałam też zajrzeć, co się dzieje w Waszym mieszkanku, które wygląda brudno i dosyć zdewastowane, gdyż ciocia Zosia umieszczała tam dużo uciekinierów. Niby ta Wasza Teresa mieszkanka pilnuje, ale ona coś nie bardzo mi się podoba.

Dziadzio bardzo źle wygląda i ogromnie zdenerwowany. Ciocia Zosia również. Bomba padła tuż przed domem w ogrodzie i zrobiła olbrzymi lej. Gdy wyjeżdżałam na Gubernię, Sabina nie chciała mnie puścić twierdząc, że i ja z pewnością na dobre z Białki wyjadę, i dopiero gdy solennie jej oświadczyłam, że ani myślę wyjeżdżać – uspokoiła się. Zabawne.



Fragment rękopisu pamiętnika.

28 września

Dzisiaj radio ogłosiło, że bolszewicy mają wycofać się za Bug, który ma być granicą niemiecko-rosyjską. Gdyby Tatuś był jeden, a raczej dwa dni przeczekał – nie wyjechałby. Chociaż, co prawda, bolszewicy grasują po całej okolicy, włóczą się po naszej szosie, są na Kostuninie, skradli tam 6 krów i Słupkowi zegarek złoty. Rabują, aresztują właścicieli majątków, m.in. Marjózję Grocholską i Rudnickiego, którego pędzili razem z bydłem. Dobrze więc, że Tatuś wyjechał... Ale do Białki, która przecież leży tuż przy szosie, nawet nie zajrzeli i już pewnie nie zajrzą. Można powie-
 dzieć, że to prawdziwy cud.

30 września

Zupełne bezkrólewie. Ani bolszewików, ani Niemców. Nasza policja zwiąła. Jakież bandy napadają i rabują. Są to Polacy, którzy korzystają z okazji kompletnego chaosu i braku policji. Moja staruszka boi się i płacze, tylko malutka nic sobie z niczego nie robi. Szczęśliwy wiek!

Już drugi dzień toczy się bitwa pod Kockiem, to resztki Wojska Polskiego biją się z Niemcami. Szyby w domu drżą. Staruszka boi się i chce koniecznie zejść do piwnicy, ale jej nie pozwalam, gdyż nie ma jeszcze koniecznej potrzeby, a mogłaby się zaziębić. Więc ubrała się w płaszcz, kapelusz, kalosze i z parasolem w rękę – siedzi na fotelu przed drzwiami do piwnicy w hollu.

1 października

Co z cicią Niutką?
Gdzie tatuś?
Gdzie Staś, gdzie Wy?
Czy żyjecie wszyscy?

4 października

Dni szare i smutne, pogoda popsuła się już na dobre. Kilka dni nie pisałam, bo tyle mam różnego zajęcia i dreptanie w domu przy gospodarstwie, koło staruszki i malutkiej, że czasu brak, a sił na wszystko nie wystarcza, gdyż słaba jestem. Głównie z Wacurą mam kłopot. Upija się i myślę, że może chce wykorzystać nieobecność Tatusia, aby naładować sobie kieszenie, więc mam klucze od spichrza i pilnuję go na każdym kroku. Kopiemy kartofle.

Zaczynają napływać różne hiobowe wieści, a więc: brat cici Zosi, Mieczysław Chłapowski, został rozstrzelany przez Niemców w Poznańskim, w Kościanie, na rynku, wraz z kilkudziesięcioma najporządniejszymi obywatelami. Siostra cici Zosi, Gienia, umarła w Puszczykowie pod Poznaniem. Piotrek Krzeszewski, uciekając na tym swoim motocyklu z Krakowa do Lwowa, dostał w drodze skrętu kiszek i bez pomocy lekarskiej zmarł w rowie przy szosie. Wielka mi szkoda Piotrka! I Ty się z pewnością tą wiadomością zmartwisz.

Opowiadają również, ale to są wiadomości niesprawdzone, że Ponińscy, rodzice malutkiej, również rozstrzelani. To byłoby straszne!

Stasia podobno ktoś widział jadącego na wozie za Bugiem, tj. pod bolszewikami... Ciebie też ktoś jakoby widział na Litwie, w jakiejś karczmie, gdzie bolszewicy Cię zamordowali. W tą ostatnią wiadomość nie wierzę zupełnie. Inni znów widzieli Oleńkę bardzo smutną – na granicy rumuńskiej. To jest niemożliwe. Jednym słowem – moc bajek.

Często myślę o dr. Sikorskiej – co się z nią dzieje?.. Czy moje mieszkanie w Krakowie ocalało, czy też zostało zrabowane przez Niemców? Pociągi i poczty nie chodzą, więc nic się nie wie.

Północ już, trzeba iść spać. Dobranoc, kochani. Niech się Wam przyśni nasza biedna Polska, Białka, Chylin (?) i wszyscy dla Was najdrożsi... Bóg z Wami.

5 października

Dzisiaj dzień pełen wrażeń i zamętu. Przed południem mały samolocik niemiecki wylądował w ogrodzie. Wiesz, Adasiu, tam, gdzie był plac tenisowy. Potem podniósł się, zaczął latać naokoło domu i widocznie badał sytuację, następnie odleciał.

W pół godziny później zjechały samochody wielkie, ciężarowe, z Niemcami. Wszyscy wpakowali się do kuchni, uzbrojeni, w hełmach, a lejtnant wszedł do jadalnego pokoju, reszta zaś żołnierzy stała w otwartych drzwiach z nastawionymi do strzału karabinami. Gdy wyszłam do nich z biblioteki, gdzie słuchałam radia, lejtnant niegrzecznym i podniesionym głosem zażądał właściciela, a gdy powiedziałam, że to ja nim jestem, skinął na resztę żołnierzy i zaczęli obchodzić wszystkie pokoje zaglądając do szaf i kominków, gdyż widocznie szukali naszych żołnierzy. Ponieważ radio grało, lejtnant krzyknął na mnie, że jest niedozwolone, chociaż gadało po niemiecku, więc czym prędzej je zamknęłam. Następnie lejtnant zapytał, czy w domu jest broń. Gdy zaprowadziłam go do szafy Tatusia ze strzelbami myśliwskimi i nabojami, zaczął się awanturować i krzyczeć, że broni mieć nie wolno, i że będę za to rozstrzelana. Odpowiedziałam, iż wiem o tym, że nie wolno, ale ponieważ oni są pierwszymi Niemcami, którzy tu przychodzą, więc dopiero im broń zdaje. Oddałam mu również pistolety po wuju Gieniu, które leżały na kominku w pokoju Tatusia (pewnie je, Adasiu, pamiętasz) i musiałam podpisać papier, że więcej broni w domu nie ma, więc wreszcie się udobruchał. Ale ten lejtnant miły nie jest, pewnie jakiś młody hitlerowiec.

Reszta wojska grzeczna i przyzwoicie się zachowuje. Co wezmą, za wszystko płacą. Masę ich zjechało – przeszło trzystu. Zajęli wszystkie pokoje. Obawiam się, że cały dom ograbią, gdyż ludzie opowiadają, że dwory, gdzie kwaterowali Niemcy, zostały kompletnie obrabowane. Ale to może dlatego, że nie było w nich właścicieli. Chodzę za nimi i z nimi wszędzie i jak na razie nie zanoszą się na ograbienie.

Hauptman pytał się mnie: „Wo ist Her Mann”? A gdy odpowiedziałam, że uciekł, oburzył się, że się przed nimi ucieka. Dopiero, gdy wytłumaczyłam, że to przed bolszewikami, przyznał, że zupełnie słusznie. Bardzo nie lubią bolszewików.

Jeden z żołnierzy, poczciwie wyglądający, chciał pocieszyć panią Szczaniecką, która płakała. Stał przed jej łóżkiem i mówił, że już jest po wojnie, że niedługo zaczną chodzić pociągi, że na Gwiazdę będzie już z pewnością z powrotem w Poznaniu, i że może być zupełnie spokojna, że Polska już nigdy nie powstanie. A przecież wiedział, że to Polka. Gdy poszedł, starszka ze zdumieniem zapytała mnie: „Dlaczego on tak powiedział? Czy może myślał, że jestem Chinką?” Dziwni ludzie. Zupełnie brak w nich jakiegokolwiek subtelności i delikatności, a przy tym ogromnie są naiwni. Ustawili sobie radio, grają na gramofonach, trąbach i harmoniach. Noc zanoszą się

hałaśliwi i niepokojąca... Krzyczą, śpiewają, biegają, trzaskają drzwiami... Żadne będzie spanie. Co też jutro owego przyniesie?

7 października

Miałam dzisiaj zdarzenie, które nabawiło mnie strachu, ale które dowodzi, że Pan Bóg wyraźnie opiekuje się Białką i mną... Otóż w nocy przypomniało i się nagle, że w pokoiku uciekinierskim, tak zwanym dlatego, że złożyłam tam wszystkie rzeczy uciekinierów, jest kilka paczek ze strzelbami myśliwskimi, które przed samą wojną przysłał na przechowanie Połczyński. Na śmierć o tym zapomniałam... Zdrętwiałam ze strachu, bo jeżeli Niemcy zobaczą... wiadomo co mi grozi... gdyż właściciel odpowiada za wszystko, co się w domu dzieje i znajduje. A paczki, chociaż drewniane, ale mają kształt strzelb... Co robić? Na razie ta partia wojska nie kazała sobie otworzyć pokoiku, który jest stale zamknięty na klucz, ale gdy przyjdzie druga i każe sobie pokoik otworzyć?.. Ładna historia!

Na korytarzu przed pokoikiem ciągle pełno żołnierzy, którzy mają tam założony aparat podsłuchowy, a naprzeciwko, w drugim pokoiku, mają aptekę z lekarzami, więc w żaden sposób tych strzelb wynieść nie można, gdyż całą noc również tam siedzą. Poza tym, służba także nie powinna o tym wiedzieć.

Głowiłam się nad tym całą noc, aż raniutko posłyszałam, że wojsko zabiera się do wymarszu. Na moje zapytanie, czy i kiedy przyjadą następni, odpowiedział mi jeden z żołnierzy, że następna partia przyjedzie natychmiast po odejściu tych, i że on zostaje, aby następnym zdać kwaterunek. I rzeczywiście, stanął sobie przed samym uciekinierskim pokoikiem i czekał. Sytuacja stawała się beznadziejna...

Wreszcie, słysząc, że już następna partia jest przed domem, powiedziałam mu, że wołają go na dole. Uwierzył i zeszedł po schodach... W jednej chwili byłam w pokoiku i w szalonym pośpiechu ciągnęłam strzelby korytarzem do mojego pokoju. Raz, drugi i trzeci... A jakie ciężkie mi się wydawały!

W chwili, gdy miałam zamykać z powrotem pokoik na klucz – na korytarzu zaroilo się od wojska i natychmiast zażądali otwarcia pokoiku. Uciekinierskie paki wyrzucili i rozlokowali się w nim. Ja zaś prędko poszłam do mojego pokoju i schowałam strzelby do dużej szafy ubraniowej, ze wszystkie płaszcze i suknie. Żeby tylko tam nie chcieli kiedy zajrzeć!

Czy to zdarzenie nie dowodzi opieki Bożej?

10 października

Kwaterunki... kwaterunki...

Jedni wojskowi wyjeżdżają – drudzy natychmiast przyjeżdżają. Idą do Bugu. Gdy pierwsza partia miała wyjechać do Międzyrzecza, najpierw upewnili się, czy bolszewicy wycofali się już z Międzyrzecza do Białej. Widocznie nie chcą się z nimi spotkać.

Trzeba ciągle chodzić za nimi i uważać, aby czegoś nie zrabowali. Chociaż przyznać trzeba, że wojsko niemieckie zachowuje się przyzwoicie i grzecznie. Nie ma z nimi żadnych przykrości. Dowódcy przepraszają za najazd i kłopot, wyjeżdżając dziękują za pobyt i gościnę. Żołnierze ciągle czegoś potrzebują, o coś proszą, coś kupują i – chcąc nie chcąc – trzeba im to sprzedawać, jak np. miód, resztę kur, kaczek itp. Gdy widzą, że niezbyt chętnie to robię, mówią: „Krieg ist Krieg”. Ponieważ nikt nie rozumie, czego chcą, a oni po polsku również nie rozumieją, więc z każdą drobnostką przychodzą do mnie, czym jestem wprost zamęczona.

Mają orkiestrę, która gra na ganku. Chóry urządzą przed domem. Przyznać trzeba, że ładnie śpiewają. Są czyści i porządni. Ciągłe się myją, czyszczą buty i ubrania, które mają bardzo ładne, z pierwszorzędnego materiału i wciąż zamiatają wokół domu. Kąpią się bezustannie i łaźienka w robocie, aż piecyk trzaska od tych kąpeli. Rano jest dwugodzinna gimnastyka na trawniku przed domem. W białych kitlach robią różne łamańce i sztuki cyrkowe. Gdy któremu z nich coś się nie uda – musi powtarzać, aż do skutku.

Na tym samym trawniku i ganku urządzili paradne nabożeństwo dziękczynne za zwycięstwo nad Polską... Pastor miał mowę, w której wychwalał „Führera” – a my, wszyscy domowi, staliśmy ukryci za oknami i płakaliśmy...